

NASI TAM BYLI

Rozmowa z Krzysztofem Cieślawskim, który niedawno wrócił do Bielska-Białej po zdobyciu Kilimandżaro.

Niedawno wrócił Pan z najwyższej, wolnostojącej góry świata – Kilimandżaro. Proszę powiedzieć, co skłoniło Pana do udziału w tej wyprawie?

To było moje marzenie od wielu lat, a teraz pozytywny zbieg okoliczności, pomoc wielu ludzi i wielki wysiłek organizacyjny sprawiły, że stało się to realne. Kiedyś takim Kilimandżaro było dla mnie zdobycie wymarzonego uprawnień pilota szybowcowego i samolotowego, później ukończenie studiów, czy też... nauczenie się pływania w wieku blisko czterdziestu lat – wcześniej nie było czasu, bo... lotnictwo jest zaborcze. Teraz, podkreślam to raz jeszcze, dzięki życzliwości wielu ludzi marzenie udało się zrealizować.

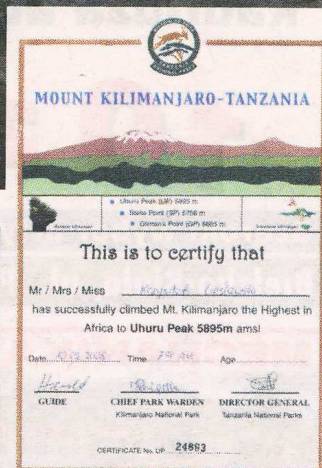
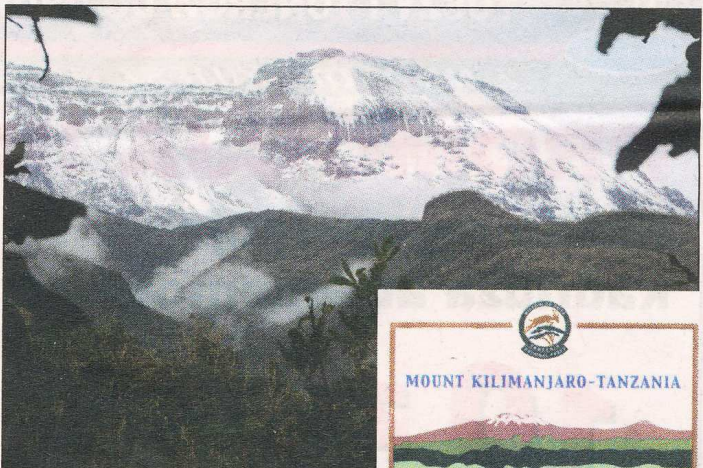
Przyzwyczajaliśmy się, że Afryka to kraj pustyni, słońca, sawanny i dzikich zwierząt. Jak zatem na tym tle wygląda turystyka górską na czarnym lądzie?

Ta „górką”, liczy prawie 6 tysięcy metrów, ale z punktu widzenia technicznego nie jest wymagająca, gdyż nie jest to wspinaczka w stylu alpejskim. Jedynym poważniejszym problemem jest brak tlenu na tej wysokości i mogące wystąpić objawy choroby wysokościowej.

To co zobaczyłem warte było każdego wysiłku i niewygody – dla takich chwil warto żyć. Lodowa czapa Kili, migoczące, niezliczone ilości gwiazd na tle doskonale czarnego nieba – to robi niesamowite wrażenie. A poza tym walka ze zmęczeniem, z własną słabością...

Jak wyglądało zdobywanie Kilimandżaro?

Po blisko czterdziestogodzinnej podróży przez Frankfurt, Emiraty Arabskie i Kenię, w której według informacji mediów, zbyt spokojnie nie było przybyliśmy do Tanzanii. Po jednym dniu odpoczynku rozpoczęliśmy cztery dni wędrowki do głównego obozu pod szczytem. Początkowo szliśmy przez las tropikalny, gdzie dopadła nas tropikalna ulewa, która w ciągu dwóch godzin przelała nas, pomimo zabezpieczeń, do suchej nitki. Przez pierwsze kilka dni pobytu w Afryce nie mieliśmy w ogóle odczucia, że jesteśmy na tym kontynencie. Było pochmurno, wilgotno, a gdy zdobyliśmy szczyt temperatura był poniżej 10 stopni mrozu, a wiatr dodatkowo potęgował uczucie chłodu. Samo zdobywanie szczytu odbywa się nocą, przy świetle „czołówek”, i jest poprzedzone całodzienną wędrowką do obozu czwartego na wysokości ok. 4500 m n.p.m. Później kilka godzin na odpoczynek i sen. Jednak i adrenalina i emocje nie pozwoliły zasnąć i około



północy wyruszyliśmy na ostatnie, blisko siedmiogodzinne podejście na szczyt, w trzysobowych grupach z plecakami. Na szczycie byliśmy około 8 rano... Zmęczenie, ale i niesamowita radość i... frajda. Od razu człowiekowi ubywa lat...

Po „załatwieniu” głównego punktu programu, po zdobyciu Kili, było kilka dni na zapoznanie się z klasyczną Afryką?

Schodziliśmy bardzo szybko, bo właściwie w ciągu 30 godzin pokonaliśmy różnicę wysokości prawie 4000 metrów. Później to już był tylko relaks a przede wszystkim... upragniony prysznic w hotelu. W kolejnych dniach zwiedziliśmy Parki Narodowe w Arushy i Ngorongoro, gdzie zwierzęta przyzwyczały się już do obecności człowieka i łatwiej je fotografować. Żyrafy ze stoickim spokojem przyglądają się turystom, a małpki wręcz można powiedzieć trudnią się złodziejstwem. Jedna z nich wskoczyła do naszego samochodu i porwała reklamówkę z całą zawartością, w której nie było jednak nic do jedzenia lecz tylko pamiętki. Odebraliśmy jej łup, co nie spodobało się tubylcom, którzy

ostrzegali, że one w takich okolicznościach mogą być bardzo agresywne. Później jeszcze Zanzibar, powrót na kontynent i... do domu.

Emocje po wyprawie już powoli opadają. Czy możemy się spodziewać, że w najbliższym czasie znów nas Pan czymś zaskoczy?

Na razie wróciłem do domu, trzeba na jakiś czas sprzęt schować do szafy, odpocząć, a później kto wie... Pewnie niedługo wybiorę się w góry, bo bez tego jakoś trudno mi żyć, ale w te wysokie, to chyba dopiero za kilka miesięcy. Na razie chciałbym przede wszystkim pobyc z moim synem Wojtkiem, gimnazjalistą, który bardzo mi kibicował i wraz z przyjaciółmi trzymał za mnie kciuki. Chciałbym także podzielić się tym co zobaczyłem i przeżyłem z tymi, którym to nie było dane. Jestem do dyspozycji, zrobiłem duży materiał zdjęciowy i gdy tylko go opracuję chętnie, tak jak zapowiadałem, podzielę się nim.

I jeszcze raz dziękuję sponsorom, bez których mój udział w wyprawie nie byłby możliwy i wszystkim, którzy mnie wspierali.